

*Tadeusz Kowalik**

ANIMAL SPIRITS W TRANSFORMACJI POLSKIEJ

[E]lementy mechanizmu rynkowego i nierynkowego, ekonomicznego i politycznego, są w pełni równorzędnymi aktorami, o jednakowym znaczeniu i takiej samej randze [Hirschman, 1995, s. 25].

U początków podróży byłych krajów socjalistycznych można wyrazić nadzieje, że będą one kierowały się nie tylko wąskimi kwestiami ekonomicznymi (...) ale także szerszym zespołem ideałów, które motywowały wielu twórców tradycji socjalistycznej. Może niektóre z tych krajów wejdą na drogę mniej uczęszczaną, co może odmienić życie nie tylko ich, ale nas wszystkich” [Stiglitz, 1990, s. 70; 1994, s. 279].

Animal spirits w ekonomii

Ekonomiści, nie tylko zresztą głównego nurtu, często posługują się opozycją: racjonalność przeciw irracjonalności. Pierwszą często redukują do rachunku ekonomicznego, do maksymalizacji zysku lub użyteczności. Istnieje pewne pokrewieństwo pojęcia dobrej i złej roboty w pracach pierwszego pokolenia prakseologów polskich. Wszelako nie trudno o argumenty na rzecz poglądu, że sama zasada racjonalnego gospodarowania, na przykład w ujęciu Oskara Langego, jest częścią mitologii, a więc nie jest pozbawiona irracjonalności [Kowalik, 1980]. Działalność gospodarcza jednostek, grup, społeczności jest motywowana wieloma emocjami. Dlatego dokonane przez Alberta Hirschmana rozróżnienie między interesami i namiętnościami jest – jak się wydaje – bliższe rzeczywistości.

Teoretycy ekonomii są jednak tak zauroczeni kategorią interesu i rynkową konkurencją, że dość powszechnie lekceważą pozostałe motywy. Nawet w przekładzie dzieła

* Instytut Nauk Ekonomicznych PAN.

Adama Smitha zredukowano *passions* [właśnie namiętności] do nader ogólnikowych skłonności, dążeń. O rolę namiętności i emocji w ekonomii upomniał się J.M. Keynes, poświęcając im w swym głównym dziele kilkadziesiąt stron. Wymienia on bogatą mozaikę emocji włącznie z żołądkowymi niestrawnościami przywódczych jednostek. Chodziło mu głównie o motywy konsumentów, inwestorów, kapitałowych spekulantów. Później w literaturze ekonomicznej zredukowano tę mozaikę głównie do chciwości, zachłanności (*greed*), co skojarzono z maksymalizacją zysku lub użyteczności. Ułatwiło to jednowymiarową koncepcję działania rynku w interesie społecznym. Nie bez znaczenia było, jak sądzę, położenie zbyt dużego nacisku na „zwierzęcość” instynktów w potocznym znaczeniu. Polscy tłumacze dzieła Keynesa, znakomici ekonomiści – M. Kalecki, S. Rączkowski, J. Drewnowski – przetłumaczyli ten termin jako „zwierzęce instynkty”. Oczywiście, z biologicznego punktu widzenia, człowiek jest dwunożnym zwierzęciem i pewne najbardziej elementarne instynkty są wszystkim zwierzętom wspólne. Ale czy nie warto już w samej terminologii liczyć się z bogactwem *ludzkich* motywów i emocji? A położenie nacisku na „zwierzęcość” instynktów tę osobliwość człowieka i grup ludzkich redukuje. Nie jestem też pewny, czy najlepszym odpowiednikiem dla *spirits* są instynkty, albo – jak chce Jacek Żakowski – duchy. Mam nadzieję, że psychologowie wprowadzą tu trochę więcej jasności.

I jeszcze jedna uwaga wstępna. W ciągu pierwszych dwóch, trzech dziesięcioleci powojennych, gdy większość gospodarek Zachodu kwitła, to ekonomiści „brylowali” w naukach społecznych. Dostarczali, nie tylko – w ich mniemaniu – lepszych i bardziej uniwersalnych narzędzi badawczych. W literaturze zachodniej jest to określane jako imperializm ekonomii i ekonomistów. Od kilkunastu lat zmienia się sytuacja. Za symboliczny zwrot uważałbym Międzynarodowy Kongres Nauk Politycznych w Seulu (1991 r.), gdzie prawie połowa sekcji i seminariów poświęcona była problematyce gospodarczej. Politolodzy pokazali tam, że o rzeczywistej gospodarce i jej społecznych aspektach mają więcej do powiedzenia niż ekonomiści żywiący się jeszcze skutkami tego, co Benjamin Ward nazwał „*formalist revolution*”. Zaczęło to dotyczyć historyków gospodarczych, socjologów (ożywienie socjologii ekonomicznej), a ostatnio psychologów.

Za fakt symboliczny tego zwrotu uważałbym Nagrodę im. Alfreda Nobla szwedzkiego Banku Centralnego dla dwóch uczonych, bardziej psychologów niż ekonomistów: R.J. Aumanna, a zwłaszcza D. Kannemana nagrodzonego za integrację badań psychologicznych i ekonomicznych. Innym symptomem jest książka dwóch ekonomistów, którzy jednak nadal

jej psychologiczną formę do tego stopnia, że stwarza wręcz wrażenie nowego imperializmu, tym razem psychologii na teren ekonomii. Mam na myśli książkę George'a Akerlofa (noblisty) i Roberta Shillera: *Animal spirits* [2009], a zwłaszcza podtytuł: „Jak ludzkie emocje sterują gospodarką i dlaczego to ważne dla kapitalizmu globalnego”¹.

Książka Akerlofa i Shillera jest ważna przede wszystkim dlatego, że niejako rewindykuje i rozwija bogactwo myśli J.M. Keynesa, zwykle redukowanej do teorii cykliczności i koncepcji działań antyrecesyjnych. Chodzi głównie o wydobycie dostrzeżonego przez Keynesa, a upowszechniającego się na cały świat niebezpieczeństwa myślenia giełdowo-spekulacyjnego. Nietrudno jednak wskazać, że główne *animal spirits* były przedmiotem paru dyscyplin, a psychologia chyba nie wyróżniała się szczególnie dużym dorobkiem w odniesieniu do któregośkolwiek z nich.

Nie ma tu miejsca na szersze podjęcie tego tematu. Dla ukazania jednostronności autorów tej książki wystarczy jednak odnotować główne *spirits*, którymi autorzy się zajęli. Mówią o tym tytuły rozdziałów pierwszej części książki: „Zaufanie i jego mnożnik, bezstronność” (*Fairness*); „Korupcja i zła wiara”; „Iluzja pieniądza”; „Narracje” (*Stories*). Wszystkie one należą, choć w różnych proporcjach, do kilku dyscyplin społecznych, w tym do ekonomii. Ale o roli danej dyscypliny w życiu gospodarczym decyduje nie tylko definicja jej przedmiotu, lecz także to, czym się rzeczywiście zajmuje. Jak dotąd, psychologia nie legitymuje się szczególnie dużym dorobkiem w którymkolwiek z wyróżnionych tematów badawczych podejmowanych pod kątem ich oddziaływania na gospodarkę. Za istotne pominięcie, odstępstwo od Keynesa, uważam też zaniechanie analizy „mentalności giełdowej, spekulacji” jako szczególnie ważnego czynnika wpływającego na współczesną koniunkturę gospodarczą².

Emocje skoku w rynek

¹ Polska tłumaczka przełożyła tytuł i podtytuł: *Zwierzęce instynkty, Czy psychika ludzka napędza globalną gospodarkę i jaki to ma wpływ na przemiany światowego kapitalizmu* [2011].

² Keynes pisał przenikliwie jeśli nie proroczo o „giełdziarskiej mentalności” nie tylko mieszkańców Nowego Świata. Ostrzegając, że: „W miarę ulepszania organizacji rynków pojawia się istotne niebezpieczeństwo, że spekulacja weźmie górę nad przedsiębiorczością (...). Nawet poza dziedziną finansów Amerykanie mają nadmierny pociąg do dociekań, co się przeciętnie uważa za przeciętne zdanie ogółu. Ta ich słabostka znajduje swą *Nemesis* na giełdzie (...). Spekulanci mogą być nieszkodliwi, gdy są niczym piana na równym strumieniu przedsiębiorczości. Ale sytuacja staje się poważna, gdy (...) akumulacja jakiegoś kraju staje się ubocznym produktem gry hazardowej – wyniki zawsze będą opłakane. (...). Najlepsze głowy Wall Street interesują się zgoła czym innym [niż akumulacją]” [Keynes, 1956, s. 483]. Na Zachodzie zjawisko to otrzymało nazwę finansyzacji (wydaje mi się, że lepszym terminem giełdyzacja).

Zasadnicza teza tego rozdziału jest następująca: *Rok 1989 (Annus Mirabilis) był, jak w czasie wielu wielkich przełomów, brzemienny w równie wielkie emocje. Był jednak wyjątkowy, choć nie jedyny, kiedy to emocje raczej niż teorie ekonomiczne zadecydowały o charakterze dalekosiężnych przemian systemowych i strukturalnych w gospodarce, a pośrednio i w społeczeństwie.*

Użyte wyżej określenie wielkiego przełomu odniesione do Polski roku 1989 wymaga precyzacji. W czasach wielkiego przełomu występuje najczęściej wielkie napięcie emocji skoncentrowane w nowych ruchach społecznych. Ów przełom u początków polskiej transformacji wiąże się na ogół z „Solidarnością”. Ruch ten wprawdzie nie powstał w owym roku wielkiego przełomu, ale bynajmniej nie należał do starych. Liczył sobie nie więcej niż jedną dekadę, a więc był na pewno młodszy niż np. bolszewików czy maoistów, którzy jakoś swe idee realizowali. Czy zatem można powiedzieć, że to emocje skupione w „Solidarności” zadecydowały o kształcie dokonywanych przemian? Jeśli przez emocje rozumieć napięcie ideologiczne, to w sprawach tutaj nas interesujących, czyli kształtu ładu społeczno-ekonomicznego, owe przemiany odbywały się przez rychłą rezygnację z solidarnościowej ideologii. Pisał jeden z twórców „Solidarności” parę lat później: **„Do dziś jestem pod wrażeniem łatwości, z jaką elity, wyłonione przez pracowniczy ruch, dokonały zwrotu o 180 stopni, porzucając wartości uznawane dotąd za naczelne kryterium polityki społeczno-gospodarczej.** Byłem i jestem nadal przekonany, że tak raptowna zmiana punktu widzenia, owo nadzwyczajnie łatwe przeistoczenie związkowców w liberałów, świadczy o braku lub raczej zaniku lojalności wobec bazy społecznej ruchu (...) Dlatego wywołuje ona we mnie wstyd” [Modzelewski, 1993: s. 10–11 podkr. oryg.].

W moim przekonaniu, najważniejsze decyzje podjęte zostały w trójce: Tadeusz Mazowiecki – Jacek Kuroń – Waldemar Kuczyński, a w tle, jako żerdź parasola osłaniającego zwrot, Lech Wałęsa. (Powołanie Leszka Balcerowicza na szefa gospodarki było już konsekwencją ukształtowania tego czworokąta personalnego). Wszyscy czterej odegrali wówczas niejako nieswoje role, narzucone przez historyczny kontekst oraz przypadki. Nieswoje w tym sensie, że na podstawie tylko nieco wcześniej głoszonych przez nich poglądów można było się spodziewać radykalnie odmiennych działań.

Tadeusz Mazowiecki, chrześcijański personalista (‘zdalny’ uczeń J. Maritaina i E. Mouniera), chadek typu Ludwiga Erharda, autor solidarnościowej trójsyntezy jako ruchu – równocześnie – niepodległościowego, chrześcijańskiego i socjalistycznego [Mazowiecki,

1990] zdobywa „wielki szacunek” konserwatysty Aleksandra Halla, „bo choć jego wrażliwość społeczna i zauroczenie robotnikami raczej skłaniało go do pójścia za sposobem myślenia Ryszarda Bugaja, jednak zdecydował się na program Balcerowicza, co było sprzeczne z jego wrażliwością, ale dobre dla Polski” [Friszke, 2002].

Jacek Kuroń, legenda lewicowej opozycji (często określany jako lewak, a dla hierarchów katolickich – trockista), demonstracyjnie zawiesza swoje poglądy na czas tworzenia fundamentów gospodarki rynkowej, popiera najpierw „plan Jeffreya Sachsa”, a potem angażuje się, jako minister pracy, komentator telewizyjny i twórca „kuroniowej zupy” w realizację „szokowej terapii”. Z tego powodu będzie przez ponad dziesięć ostatnich lat życia sypał popiół na swoją głowę.

Waldemar Kuczyński, który jeszcze rok wcześniej (Kuczyński, [1988]1996) deklarował się jako zwolennik gospodarki mieszanej i państwa opiekuńczego, zwalczając „restauracyjną skrajność” i „dziecięcą chorobę prawicowości”, a później będzie mawiał, że czuje się raczej socjaldemokratą, ale z obojętnym dodatkiem, że „wtedy był czas liberałów”. Popierał więc J. Sachsa, wprowadzał go do władz jak i ukształtowanego już w latach 80. zwolennika liberalizmu Leszka Balcerowicza.

No i „nasz Lechu”. Przywódca robotniczy, który dba o to, by „Solidarność” nie odrodziła się zbyt mocna, bo to uniemożliwi radykalną reformę (Ławiński, 1989), a w decydującym momencie ostatecznej artykulacji programu Balcerowicza proponuje niemal całkowite oddanie władzy rządowi³.

To prawdziwa, szekspirowska (tragi-) komedia pomyłek, świadcząca o tym, że światopogląd czasów ponowoczesności stał się integralną częścią pragmatyzmu („wtedy był czas liberałów”). Ma więc rację Bronisław Łagowski, pisząc, że Solidarność „W głębszym wymiarze historycznym była kontrrewolucją, ale empirycznie biorąc, przebiegała jak

³ Wałęsa zaproponował danie rządowi nadzwyczajnych uprawnień o praktycznie nieograniczonym zakresie władzy (co nie ma chyba odpowiednika w historii związków zawodowych). Miały one obejmować: restrukturyzację gospodarki, zmiany własnościowe, demonopolizację sektora państwowego i spółdzielczego, system podatkowy, system księgowości, funkcjonowanie banków, zmianę struktury państwa, w tym samorządów terytorialnych [Wałęsa, „1989]. Propozycja ta była równoznaczna z całkowitą rejteradą związku zawodowego na rzecz władzy autorytarnej. Działacze S, często robotnicy, oskarżają inteligentów o zdradę. A co chciał zgotować robotnikom najważniejszy robotnik ?

rewolucja, z dodatkiem: samoograniczająca się” [Łagowski, 2010]. Podobny sens nadawałem określeniu „Sierpnia 1980” jako rewolucji epigońsko-mieszcząskiej [Kowalik, 1996].

Wyjdźmy jednak poza określenia bardzo ogólne, stanowiące ideową podstawę transformacji. Zacytujmy parę najbardziej emocjonalnych wypowiedzi oceniających to, co się miało wydarzyć i wydarzyło, co daje pojęcie o wyobrażonych wówczas kształtach nowego ładu.

Oto dialog, jaki się wywiązał pomiędzy Ryszardem Bugajem i Jackiem Kuroniem podczas półtoragodzinnej perory Sachsa w Sali Kolumnowej Sejmu, na zgromadzeniu, w końcu sierpnia owego roku Obywatelskiego Komitetu Parlamentarnego. Perory, która skutecznie zachęcała do półrocznego skoku w rynek i obiecywała pozbycie się starego systemu, lecz także szybki sukces gospodarczy. Kuroń: „Rysiek powiedział ‘co za bzdury ten facet opowiada!’ A ja na to: nie znam się na tym (...), ale słuchając wiem, że to rozwiązanie ma walor polityczny (...). Program może być ekonomicznie gorszy albo lepszy. Ale musi mieć polityczny walor, to znaczy przedstawiasz taki program ludziom, a oni rozumieją, co powiedziałeś, i go poprą. Jeśli uzyskasz to poparcie i potrafisz je utrzymać, to możesz zrobić najprzedziwniejsze rzeczy” [Rozmowa..., 1991]. Karol Modzelewski następująco tłumaczył zauroczenie Kuronia koncepcją Jeffreya Sachsa: „bo [Sachs] na najbardziej skomplikowane problemy udzielał odpowiedzi prostych. To można było przedstawić zrozumiale. Jacek to potrafił” [tamże, 1991]⁴.

Wiązało się to zresztą z nierzadkim wówczas, ale wyraźnie wyartykułowanym przez Kuronia zawieszaniem lewicowych poglądów. Tak o tym pisze, nie szczędząc siebie: „Moje przemówienie na zjeździe ROAD (partii poprzedzającej Unię Demokratyczną, później Unię Wolności – T.K.) obnaża moją głupotę i zasadniczy błąd” [Kuroń, 1997, s. 86].

Następny krok to czas uchwalania przez Sejm decydującego dla dalszych losów polskiej transformacji pakietu ustaw tworzących tzw. plan Balcerowicza. Były wicemarszałek Sejmu Aleksander Małachowski pisał: „Byliśmy trochę jak barany prowadzone na rzeź i łatwo

⁴ Zbyt bliski mi jest wcześniejszy i późniejszy Kuroń, bym mógł pozostawić tę jego wypowiedź bez jego późniejszej samooceny, która też jest przecież niezwykle emocjonalna. „Trzeba było od razu budować kapitalizm razem ze społeczną nad nim kontrolą i wówczas uniknęlibyśmy wielu obecnych kłopotów (...). Wtedy, w radzie ministrów (chodzi o posiedzenie 3 grudnia 1989 r. Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, na którym zaakceptowano budżet oraz projekty ustaw składające się na program – T.K.), to ja miałem znaczenie, a nie Balcerowicz. Podzyrowałem ten jego plan i to jest mój grzech niewątpliwy (...). Trzeba było złożyć inną propozycję, a ja do tego nie byłem przygotowany” [J. Kuroń, 2002].

ulegaliśmy obietnicom polityków, mającym decydujący głos w praktycznym wcielaniu w życie szkodliwych rozwiązań. Pamiętam, jak łatwo (...) zgodziliśmy się na szokową terapię Balcerowicza (...). Jedyne, na co potrafiliśmy się zdobyć, to była napisana przez Ryszarda Bugaja (...) uchwała, stawiająca rządowi pewne warunki i wymogi co do tej terapii (...). Terapia ruszyła i szybko okazało się, że prawie żaden z naszych wymogów nie jest szanowany, zaś mało które z przyrzeczeń wicepremiera jest dotrzymywane. Balcerowicz (...) nigdy nie uznał na forum sejmowym, że on i jego amerykański mentor, profesor Sachs, zwyczajnie nas, posłów bez doświadczenia, oszukali (...)" [Małachowski, 11/2001].

Jest to oczywiście obraz uproszczony. Ale te wypowiedzi, osób bądź co bądź z pierwszego szeregu władzy, mogą być punktem wyjścia do mniej rocznicowej oceny początków naszej transformacji. Bugaj – przewodniczący najważniejszej komisji ekonomicznej Sejmu. Kuroń – z pewnością więcej niż minister pracy w gabinecie Tadeusza Mazowieckiego nie przechwalał się, gdy twierdził, że wtedy jeszcze jego głos był ważniejszy niż Balcerowicza. No i wicemarszałek Sejmu. A jeśli dodamy bynajmniej nie rocznicowo brzmiące, choć na takiej imprezie wypowiedziane zdanie Mazowieckiego: „Gdybym wiedział, że bezrobocie wzrośnie do 19 proc., długo bym się zastanawiał nad decyzjami o transformacji gospodarczej” [Wroński, 2009] – otrzymujemy obraz pełen emocji, całą ich mozaikę.

Zaostrzanie programu a naciski zewnętrzne

Waldemar Kuczyński w znakomitej relacji o powstawaniu i realizacji planu Balcerowicza pisze, że „pod wpływem argumentacji ekspertów [Międzynarodowego] Funduszu Walutowego program stabilizacji ulegał sukcesywnie zaostrzaniu” [Kuczyński, 1992, s. 99]. Istotnie, relacja powyższa brzmi tak, jak gdyby eksperci Funduszu badali granice oporu polskiej strony. To nie jest jednak cała prawda. Wymaga co najmniej dwóch sprostowań.

Zaproszony do ekipy negocjacyjnej Funduszu, Michael Bruno, wówczas szef banku centralnego Izraela, a nieco później wiceprezes Banku Światowego, ujawnił trzy lata później, że z trzech wariantów planu, rząd polski (KERM) jednomyślnie wybrał wariant „najostrzejszy”.

Tenże Bruno 4 grudnia 1989 r., na parę godzin przed wyjazdem z Polski, pisze do Leszka Balcerowicza zaskakujący list. „Główna myśl, jaka mi się nasuwa, to pytanie, czy w ogóle potrzebna jest dewaluacja, może wystarczy mała korekta w chwili ogłoszenia programu stabilizacji, zakładając, że zostaną dokonane w odpowiednim czasie inne korekty” [Bruno,

1989, 2010, s. 613]. W dodatku, za najważniejszy składnik (*the most important implication of all*) swojej nowej koncepcji Bruno uznał: „Potrzebna będzie mniejsza [niż zamierzana –T.K.] korekta skokowego wzrostu początkowego poziomu cen oraz wymagana kompensacja płac. Pewne początkowe minimum gwarancji realnych płac może być zapewnione za pomocą kombinacji natychmiastowego wzrostu płac nominalnych (powiedzmy o 85% przewidywanego na pierwszy miesiąc wzrostu cen, zamrożenie płac oraz nowe porozumienie (...)) (brak indeksacji przy miesięcznej inflacji poniżej 1%, ale indeksację powyżej tego poziomu powiedzmy o 85% wzrostu cen poniżej tego poziomu)” [tamże, s. 614]. Bruno donosił, że dyskutował ten nowy pomysł z dwoma innymi ekspertami Funduszu: Stanleyem Fisherem i Jacobem Frenklem i obaj go całkowicie poparli (*entirely support*).

Nie wiem, czy Bruno miał rację i nie mogę tej kwestii szerzej potraktować. Ważny jednak jest bezsporny fakt, że już wtedy, gdy mogło się zdawać, iż główne decyzje zapadły, jeden z ważnych ekspertów Funduszu w liście do szefa polskiej gospodarki poddaje je w wątpliwość. I co nie mniej ważne – ta nowa koncepcja była przynajmniej w intencji znacznie łagodniejsza niż wówczas uchwalona. Nie znamy reakcji ani samego Leszka Balcerowicza, ani tych polityków, którym Bruno przekazał ten list⁵. Wiemy natomiast od Kuczyńskiego [1992, s. 107–108, że zmiany poszły dokładnie w odwrotnym kierunku. Na wniosek Sachsa i Liptona, ostateczny wskaźnik indeksacji został wyznaczony kilkanaście dni później na 0,30 i 0,20, czyli parokrotnie mniejszy niż dotąd obowiązujący (i proponowany przez Bruno), choć budżet był już gotowy i nie było czasu na jego przeliczenie.

Zdecydowano się na gwałtowny skok w rynek kosztem spadku płac realnych o jedną trzecią, produkcji przemysłowej o jedną czwartą, PKB o 11 %, wejścia na drogę szybkiego wzrostu bezrobocia, a potem jego stabilizacji na wysokim poziomie. Uczyniono tak, chociaż w grudniu były dostępne dane wskazujące na sukcesy ówczesnej władzy: szybko spadała inflacja (miesięczne stopy inflacji za czwarty kwartał: 54%, 23%, 18%), a najważniejsze, że pod koniec 1989 r. nie było już na rynku pustego pieniądza (nawisu inflacyjnego). Został zlikwidowany dzięki uwolnieniu przez rząd Mieczysława Rakowskiego cen na żywność, co przyspieszyło inflację, za którą nie nadążał wzrost płac. A same władze w połowie grudnia oceniały spadek PKB w roku 1989 na 2%; było to, jak na tak brzemienne w wydarzenia polityczne rok, doprawdy niewiele. Nie było więc katastrofy gospodarczej, o której ciągle się pisze.

⁵ U góry listu Bruno znajdują się napisane ręką Balcerowicza nazwiska: Misiąg, Dąbrowski, Kawalec, Lutkowski [Bruno, 2010, s. 613].

Wyobraźnia ekonomiczna starej i nowej elity władzy

Nawet dość chaotyczne i przypadkowe podejmowanie decyzji nie wyklucza, że niejako przez przypadek mają one swoją logikę, mogą się okazać korzystne. Na przykład Piotr Pysz stwierdza, że „W paradoksalny sposób transformacja w Polsce zorientowana była – raczej przypadkowo niż w sposób świadomy i w pełni zamierzony – w stopniu większym aniżeli w Niemczech Wschodnich, bardziej na model społecznej gospodarki rynkowej niż państwa dobrobytu” [Pysz, 2003, s. 262]. Byłby to rzeczywiście wielki paradoks, gdyby można było przez przypadek zrealizować tak konstruktywistycznie pomyślaną koncepcję społecznej gospodarki rynkowej. Ważne jest jednak w tej ekscentrycznej opinii stwierdzenie, że rezultaty planu Balcerowicza były inne niż zamierzone. Rzeczywistość była odmienna. Mało przemyślany skok w rynek oznaczał radykalne przesunięcie dochodów (a więc i bogactwa) od biednych do bogatych. Jak dowodzi Czesław Bywalec, w ciągu zaledwie czterech lat udział płac w dochodach ludności spadł z 46% do ponad 28%, a dochody „zyskowiczów” wzrosły ponad dwuipółkrotnie. O bardziej niż połowę spadły dochody rolników. Rozciągnięty przez „Solidarność” parasol poparcia dla planu, przy permanentnie bardzo wysokim bezrobociu, osłabił ją, jeśli nie zmarginalizował. Powstało społeczeństwo spolaryzowane, społeczeństwo pierwotnej akumulacji kapitału. Recesja okazała się instrumentalna wobec określonej wizji transformacji i ładu społecznego.

Można sobie wyobrazić, że władza wyciągnęłaby wnioski i weszła na inną drogę rozwoju. Nic się takiego nie stało. Przeciwnie, dokonano racjonalizacji i legitymizacji nie tylko podjętych decyzji, ale i niezamierzonych skutków. Chociaż wybory dotyczące tworzenia nowego ładu społecznego są w większości wyborami wartości, nie podlegają więc procedurze sprawdzania – prawdy czy fałszu, to nawet wartości są jakoś uzasadniane, racjonalizowane.

Wyżej cytowana wypowiedź A. Małachowskiego świadczyła o demobilizacji Sejmu wskutek pośpiechu oraz zbytnej wiary w działania rządu. W przyszłości Sejm, podobnie jak inne organy władzy, będzie działał w przekonaniu słuszności początkowych decyzji. Służyła temu ukształtowana wyobraźnia ekonomiczna.

Najważniejszą przyczyną takiego wyboru drogi transformacji, a tym samym wzorca nowego ładu była, w moim przekonaniu, niesprzyjająca jakiegokolwiek „trzeciej drodze”, skrajnie zmitologizowana wyobraźnia społeczno-ekonomiczna nowych elit politycznych oraz

znacznej części polityków dawnego układu. Oto najważniejsze składniki tej wyobraźni, rzadko publicznie formułowane.

1. Przekonanie, że gospodarki państwowego socjalizmu, w tym polską, cechował daleko idący egalitaryzm. Przejście więc do gospodarki rynkowej musiało oznaczać radykalny wzrost zróżnicowania dochodów. Nie zdawano sobie sprawy, że egalitarna ideologia miała mało wspólnego z rzeczywistością. Już w latach 70. i 80. XX wieku dochodowe nierówności były tu wyższe niż w krajach skandynawskich, Niemczech, Belgii, Luksemburgu [Kowalik, 2002, s. 58].

2. Przekonanie, że Polska przechodzi fazę pierwotnej akumulacji kapitału. Konieczne jest więc przyspieszenie powstawania prywatnych fortun jako źródła akumulacji. Transformacja, a zwłaszcza prywatyzacja nie mogą być sprawiedliwe. Zwykle mawiano, że był to czas tworzenia fundamentów gospodarki rynkowej. Jak najszybciej muszą się pojawić bogaci i klasa średnia. Jednym z elementów tego fundamentu miała być możliwie wysoka prywatna akumulacja kapitału, tworząca podstawę szybkiego wzrostu gospodarczego, a więc i bogacenia się społeczeństwa. W celu zwiększenia efektywności konieczna jest – mówiono – „elityzacja systemu płac” [Boni, 1997]. Nawet tak surowy krytyk tzw. planu Balcerowicza, jak Grzegorz Kołodko, jeszcze w końcu lat 90. wierzył, że: „radykalna zmiana mechanizmów podziału jest instrumentem dalszej akumulacji bogactwa. To zaś tworzy podstawy nowej klasy średniej i wyższej, bez których system rynkowy w ogóle nie mógłby istnieć (...). Jeśli polityka nastawiona jest na kreowanie nowej klasy średniej, a dochody w tym czasie spadają, to ubóstwo musi wzrosnąć. Z makroekonomicznego punktu widzenia jedną z charakterystycznych cech transformacyjnego załamania jest transfer części dochodów z warstw biednych do zamożnych”; według Kołodki, to „zadanie być może trudniejsze niż podczas podobnego procesu historycznego, jakim była akumulacja pierwotna, ponieważ trwa poważne załamanie lub nawet depresja” [Kołodko, 1999, s. 201–202]. Trudno ostatecznie zdanie interpretować inaczej niż jako akceptację, nawet w czasie recesyjnego załamania, transferu zasobów z warstw biednych do zamożnych.

3. Wierzono, że jeśli rynek zostanie uwolniony z ograniczeń administracyjnych, to będzie sprawiedliwie wynagradzał wszystkie czynniki produkcji, a więc także pracę, czyli według ich rzeczywistego wkładu w tworzeniu bogactwa. Rynek bowiem, jak to ujęło *dwóch naszych czołowych socjologów*, „jest w istocie merytokracją”, czyli „rynek wyrównuje szanse

(...) daje lepsze szanse lepszym” [Domański, Rychard, 1998]⁶. O wiele lepiej rozumiał tę kwestię liberał J.M. Keynes, który podkreślał, że kapitalizm cechują dwie wady: niezdolność do pełnego zatrudnienia oraz „dowolny i społecznie niesprawiedliwy podział bogactwa i dochodów” [Keynes, 1956, s. 483, podkr. T.K.].

4. Przeświadczenie, że nasza gospodarka jest przesocjalizowana, że udział wydatków państwa w dochodzie narodowym jest w Polsce znacznie wyższy niż w krajach o podobnym poziomie rozwoju. Wyciąga się stąd wniosek, że należy dążyć do ograniczenia wydatków państwa na cele socjalne (choć wobec wyżej przytoczonych niechlubnych rekordów naszego kraju, jest bardziej niż oczywiste, że dalsze ograniczenia transferów socjalnych muszą pogorszyć jakość pracy). Temu przede wszystkim miały służyć reforma służby zdrowia oraz emerytur i rent oraz formalna i nieformalna prywatyzacja edukacji.

5. Bodajże najgłębsze konsekwencje miało przekonanie, że do gospodarki rynkowej wiedzie droga „szokowej operacji”, niemal jednorazowy skok. Abstrahowano od faktu, że taka strategia uniemożliwia powstanie zdrowych instytucji rynkowych. W jej wyniku może powstać tylko chory rynek i chore państwo, chęrlawy kapitalizm. To właśnie miał na myśli były wiceprezydent Banku Światowego, noblista [Stiglitz, 2001], gdy porównał szokową terapię do „kulturalnej rewolucji chińskiej” i rewolucji bolszewickiej. A tymczasem, Władysław Frasyniuk, wówczas przewodniczący Unii Wolności, powiedział: „W Wielkiej Brytanii żelazna Margaret Thatcher przez dziesięć lat zmagająca się z tym, co myśmy zrobili w pół roku. Ta żelazna Lady przy Mazowieckim to prawdziwa żółwica” [Frasyniuk, 2004]. I paradoksalnie, Frasyniuk miał rację. Nie zdawał sobie tylko sprawy, ile goryczy zawiera w sobie to chępliwie stwierdzenie. Ale właśnie dlatego, że ma rację, Frasyniuk i jego przyjaciele z Unii Wolności nie powinni żyć ciągle w zadziwieniu, że ich partia znalazła się poza parlamentem. W przeciwieństwie do tego, co po upadku Żelaznej Damy uczyniono, dalszy proces polskiej transformacji polegał raczej na petryfikacji („konsolidacji”) tego typu społeczeństwa, niż na naprawianiu skutków „przestrzelenia”. Okazało się ono wszakże nadzwyczaj funkcjonalne w budowie anglosaskiego typu kapitalizmu⁷.

⁶ Witold Orłowski [2010] sądzi, że nawet apanaże naszych menedżerów określone są przez wartość dodaną, jaką przynoszą korporacji. Bardziej jednak trafił w sedno tytuł artykułu w tej samej gazecie sprzed kilku lat: *Zarabiają tyle, ile chcą*. Na przykład korzystający ze swej oligopolistycznej pozycji szefowie banków, narzucając największe w Europie koszty prowadzenia rachunków i największą rozpiętość pomiędzy wkładami i kredytami.

⁷ Różnica między Polską i Wielką Brytanią polegała na tym, że po odejściu M. Thatcher, konserwatywny rząd Johna Majora naprawiał skutki jej polityki przez całe siedem lat. Zwiększał dochody najbiedniejszych, nakłady na usługi społeczne. A mimo to, liczba ubogich pozostawała trzykrotnie większa niż przed objęciem rządów przez ową Żelazną Lady, wzrosła z czterech milionów do dwunastu.

6. I wreszcie mit „skoku do Europy” oraz, co gorsza, wywodzące się z tradycji judeochrześcijańskiej, przekonanie, że prowadzą do niej daleko idące wyrzeczenia⁸. Bodajże najlepiej wyraził konieczność wyrzeczeń jeden z najbardziej wpływowych liderów nowej władzy Bronisław Geremek: „Rozumiejąc trudności, przed jakimi postawił nas plan Balcerowicza, wiedziałem, że w rzeczywistości jest to jedyna droga dająca Polsce szansę uzyskania miejsca w europejskim porządku gospodarczym (...) bez wyrzeczeń i to wyrzeczeń poważnych, nie mieliśmy szans pokonać tego dystansu, który nas dzielił od progu umożliwiającego rozpoczęcie procesów integracyjnych. Wiedziałem też, że na tej drodze musimy poruszać się bardzo szybko, bo Europa nie miała przecież zamiaru na nas czekać, więc także ów wymarzony próg minimum stawał się coraz wyższy” [Geremek, 1990]. Dodajmy, że i obecnej propagandzie nt. akcesji do Eurolandu często towarzyszy wezwanie do nowych wyrzeczeń. Potrzeba zaś wyrzeczeń jednych powstrzymywała od podjęcia starań nad odbudową silnych związków zawodowych, a innym wręcz nakazywała złamanie ich oporu⁹.

7. Powyższym wyobrażeniom sprzyjał totalny zanik znajomości trwałego wkładu do nauki ekonomii J.M. Keynesa i M. Kaleckiego. Na podstawie lektur oraz własnych obserwacji w kraju i za granicą (spędziłem wiele lat w ośrodkach naukowych 6 krajów zachodnich) mogę stwierdzić, że w żadnym ze znanych mi krajów reaganizm i thatcheryzm nie dokonał takiego spustoszenia w umysłach ekonomistów i polityków gospodarczych jak w Polsce. Czynnikiem dodatkowym, lecz ważnym było zniszczenie szkoły Kaleckiego w wyniku marcowej dintojry 1968 roku. Do dziś dominuje tu pogląd, że keynesizm, a zwłaszcza kaleckizm są *passé* i nawet świecznikowi politycy gospodarczy i ekonomiści wykazują żenującą ignorancję.

Przedstawiony wyżej sposób myślenia doprowadził do epigońskiej rewolucji mieszczańskiej. Epigońskiej, gdyż w Europie XX wieku kraje dokonywały przemysłowej modernizacji bez przesuwania bogactwa od biednych do bogatych, chociaż ze wzrostu gospodarczego różne grupy społeczne korzystały w niejednakowym stopniu. Dotyczy to także przysłowiowego pierwszego miliona dolarów, pochodzącego z grabieży, korupcji, oszustwa. Jest to archaiczny sposób myślenia, bo czas przemysłowej modernizacji gospodarek europejskich za pomocą przesuwania bogactwa (dochodów) od grup biedniejszych do

⁸ Zwraca uwagę na to słusznie uwagę ekonomista brazylijski polskiego pochodzenia Ladislau Dowbor [2009, s. 123] pisząc: „Z tradycji judeochrześcijańskiej odziedziczyliśmy ogromny ładunek cnoty poświęcenia. Im więcej poświęcenia w naszym życiu, tym bardziej zasługujemy na jakąś nagrodę – w tym czy w następnym życiu”.

⁹ Przygotowując swą książkę, Juliusz Gardawski [2009] rozmawiał z takimi solidarnościowymi przedstawicielami władzy (nie podając jednak nazwisk). A przecież nie wszyscy mają odwagę mówić o tym otwarcie, nawet wtedy, gdy wiedzą, że ich nazwisko nie zostanie ujawnione.

zamożniejszych należy do przeszłości. W Europie kontynentalnej XX wieku nie w ten sposób powstawały wielkie firmy.

Podążanie drogą brytyjskiej pierwotnej akumulacji kapitału, wraz z jej masowym zubożeniem i wyzyskiem, musi oznaczać „zubożenie” kapitału ludzkiego. Jest więc antyrozwojowe. Podobnie antyrozwojowy charakter ma polityka ograniczania państwa opiekuńczego. Nie byliśmy i nie jesteśmy w fazie pierwotnej akumulacji kapitału. Przeciwnie, Polska – kraj o średnim szczeblu uprzemysłowienia – doświadczyła daleko idącej, doktrynalnej dezindustrializacji. Akumulacja kapitału jest podstawowym warunkiem rozwoju gospodarczego, ale jej źródłem nie muszą być oszczędności gospodarstw domowych. Głównym źródłem inwestycji są w takich gospodarkach nierozdzielone zyski przedsiębiorstw (istniejących głównie w formie spółek) oraz budżet państwa. W powojennych Niemczech Zachodnich – realizujących społeczną gospodarkę rynkową – inwestycje państwa przez szereg lat dorównywały wielkością inwestycjom prywatnego biznesu, a niekiedy (w latach 1953–1954) je przewyższały. W ostatnim półwieczu zostały uprzemysłowione liczne kraje (w Europie kraje skandynawskie i Austria, a w Azji Japonia, Tajwan) bez zubożenia znacznych grup ludności. A na przykład w Finlandii nie ma bogaczy typu anglosaskiego. Udział wydatków socjalnych w Polsce dorównuje przeciętnej w UE, bierze się to jednak z masowej dezaktywizacji społeczeństwa. Wskutek tego liczba socjalnych klientów kasy państwowej gwałtownie wzrosła, ukrywając bezrobotnych wśród emerytów i rencistów, którzy dominują jako beneficjenci transferów socjalnych.

Bibliografia

Akerlof G., Shiller R [2009], *Animal Spirits. How Humanistic Psychology Drives Economy and Why it Matters to Global Capitalism*, Princeton University Press, Princeton.

Akerlof G., Shiller R, [2010], *Zwierzęce instynkty. Czy psychika ludzka napędza globalną gospodarkę i jaki to ma wpływ na przemiany światowego kapitalizmu*, przekład Justyna Jannasz, EMKA Warszawa.

Bruno M. [1989, 2010], *Michael Bruno to Mr. Leszek Balcerowicz*, w: T. Kowalik (red.), *Stanisław Gomułka i transformacja polska: dokumenty i analizy*, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa.

Bruno M. [1992], *Stabilization and Reform in Eastern Europe: A Preliminary Evaluation*, “IMF Working Paper”, No. 92/30, Washington.

- Bywalec C. [1995], *Poziom życia społeczeństwa polskiego na tle procesów transformacji gospodarczej (1989–1993)*, Studium przygotowane na zamówienie INE PAN.
- Domański H., Rychard A. [1998], *Nowe społeczeństwo klasowe? Rozmowa R. Krasowskiego i J. Ostrowskiego*, „Życie”, 20 marca.
- Dowbor L. [2009], *Demokracja pracownicza*, Książka i Prasa, Warszawa.
- Friszke A. [2002], *Polityka i wartości*, „Rzeczpospolita”, 18 kwietnia.
- Frasyniuk W. [2004], *Wracamy do gry*, wywiad W. Beresia, „Gazeta Wyborcza”, 29–30 maja.
- Gardawski J. (red.) [2009], *Polacy pracujący a kryzys fordyzmu*, Warszawa.
- Geremek B. [1990], *Rok 1989 – Bronisław Geremek opowiada, Jacek Żakowski pyta*, Plejada, Warszawa.
- Hirschman A. [1995], *Interesy i namiętności*, Znak, Kraków.
- Keynes J.M., [1956], *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, PWN, Warszawa.
- Kołodko G. W. [1999], *Od szoku do terapii*, Warszawa.
- Kowalik T. [1980], *Racjonalność – zasada działania, postulat czy mit*, w: B. Kamiński, A. Łukaszewicz (red.), *Racjonalność gospodarowania w socjalizmie*, PWE, Warszawa.
- Kowalik T. [1996], *Sierpień '80 – epigońska rewolucja mieszczańska*, „Nowe Życie Gospodarcze”, nr 37.
- Kowalik T. (red.) [2002], *Nierówni i równiejsi. Sprawiedliwość dystrybucyjna czasu transformacji polskiej*, Fundacja Innowacja, Warszawa 2002
- Kuczyński W. [1988, 1996], *Kłopoty z socjalizmem*, w: W. Kuczyński, *Agonia socjalizmu*, Warszawa.
- Kuczyński W. [1992], *Zwierzenia zauszniaka*, BGW, Warszawa.
- Kuroń J. [1997], *Siedmiolatka, czyli kto ukradł Polskę*, Wrocław.
- Kuroń J. [2002], *Trzech na jednego*, „Zdanie”, nr 1–2.
- Ławiński P. [1989], *Ile wytrzymacie?* „Tygodnik Solidarność”, 29 września.
- Łagowski B. [2010], *Historia alternatywna* „Przeгляд”, 5 kwietnia.
- Małachowski A. [2001], *Łzy się cisną do oczu*, „Przeгляд”, 12 marca.
- Mazowiecki T. [1990], *Spotkania chrześcijaństwa z ideami socjalistycznymi i kontrowersje między nimi*, w: W. Wesołowski (red.), *Losy idei socjalistycznych i wyzwania współczesności*, Warszawa.

- Modzelewski K. [1993], *Dokąd od komunizmu?*, BGW, Warszawa.
- Orłowski W. [2010], *Ile jesteśmy warci?* „Gazeta Wyborcza” 1 lutego.
- Pysz P. [2003], *Seminaria na temat społecznej gospodarki rynkowej w Niemczech*, w: E. Mączyńska, P. Pysz (red.), *Spółeczna Gospodarka Rynkowa*, PTE, Warszawa.
- Rozmowa redakcyjna [1991], *Podziały w Solidarności. Dlaczego?* „Życie Gospodarcze”, nr 21.
- Stiglitz J. [1990], „Whither Socialism”, Sztokholm (kserokopia).
- Stiglitz J. [1994], *Whither Socialism*, MIT Press, Cambridge, Mass.
- Stiglitz J. [2001], *Development Thinking at the Millennium*, w: B. Pleskovic, N. Stern (eds.), *Annual World Bank Conference on Development Economics 2000*, World Bank, Washington D.C.
- Wałęsa L. [1989], *Oświadczenie. Dajmy rządowi uprawnienia nadzwyczajne*, „Gazeta Wyborcza”, 13 grudnia.
- Wroński P. [2009], *Mocno bolało, ale być musiało*, „Gazeta Wyborcza”, 6–7 czerwca.